

Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej

Pytanie 49

Czy turystyka jest dyscypliną naukową?

Dr Armin Mikos v. Rohrscheidt, Poznań

W roku 2011 w naszym kraju zatwierdzono formalnie nową klasyfikację badań naukowych, wprowadzając trójstopniowy podział na: obszary wiedzy, dziedziny nauk i dyscypliny naukowe (Rozporządzenie MNiSW z 8 sierpnia 2011). Znalazło się w nim szereg nowych dyscyplin, takich jak nauki o poznaniu i komunikacji społecznej, nauki o bibliologii i informatologii, automatyka i robotyka oraz inne. Umożliwia to tworzenie odnośnych specjalizacji akademickich i uzyskiwanie stopni naukowych. Z pewnością jest to krok właściwy, przybliżający strukturę nauki polskiej do faktycznego stanu, w tym stale rosnącego zróżnicowania nauk, ich przedmiotów, celów i metod badawczych.

Wśród nowych dyscyplin naukowych nie ma nauk o turystyce. Możliwym powodem tego jest ich interdyscyplinarność i faktyczne rozbieżności badań oraz dydaktyki turystyki na kilka dziedzin, leżących nawet w różnych obszarach wiedzy. Jednak brak wyodrębnienia nauk o turystyce (będącej przecież jednym z zauważalnie ważnych elementów tak życia społecznego, jak i gospodarki) niesie także z sobą negatywne skutki, utrwalając ograniczenia w ich rozwoju, m.in. wskutek niemożności wykreowania własnej kadry, nieopłacalności powoływania zespołów badawczych, niechęci do konsolidacji wysiłków badaczy, hamowaniu tworzenia całościowych opracowań o charakterze encyklopedycznym i wielu innych.

Czy zatem istniejąca sytuacja braku wyodrębnienia turystyki jako dyscypliny naukowej jest stanem właściwym i pożądanym, czy też powinno się podejmować działania zmierzające do wprowadzenia badań nad turystyką jako dyscypliny naukowej. Jeśli nie, to z jakich powodów, a jeśli tak, to w ramach jakiego obszaru i dziedziny nauki powinna funkcjonować ta dyscyplina? I dalej: o ile zostałaaby ona uznana, to – biorąc pod uwagę interdyscyplinarny charakter takiej refleksji - jakie szczegółowe pola badawcze powinny stanowić jej kluczowe elementy i jakie metody badawcze powinny zostać zaliczone do nieodzownych?

Odpowiedzi:

Prof. dr hab. Andrzej Kowalczyk, UW, Warszawa

Odpowiadając na pytanie zacznę od wątku osobistego.

Według tego co mam w dyplomie, jaki uzyskałem po ukończeniu studiów, jestem geografem z zakresie geografii społeczno-ekonomicznej, a pracę magisterską pisałem o urbanizacji w Czechosłowacji, a zwłaszcza o funkcjach miast. Ponieważ w tym okresie mojego życia wiele czasu spędzałem w Pradze, ówczesny szef instytutu geografii na Uniwersytecie Karola (prof. Vaclav Gardavsky) podczas jednego ze spotkań (jeszcze przed ukończeniem pracy) powiedział mi, że tak naprawdę to w procesie urbanizacji (były to lata 1976-1977) w Czechosłowacji najważniejsza jest ekspansja osadnictwa letniskowego (rekreacyjnego), czyli "drugich domów". Było to dla mnie dosyć obrazoburcze stwierdzenie, gdyż wtedy sam nigdy nie korzystałem z domku letniskowego (w Polsce było to wówczas jeszcze zjawisko niezbyt rozwinięte).

Druga ważna informacja - w tym czasie gdy studiowałem geografę, w programie nie miałem geografii turystycznej i tym podobnych przedmiotów. A więc cała moja wiedza w zakresie turystyki pochodzi z samodzielnych poszukiwań odpowiedniej literatury, własnych obserwacji, a zwłaszcza osobistych przeżyć.

Po co te przydługie wspomnienia? Po to, aby wykazać, że sprawy formalne (usytuowanie danej dyscypliny czy tematyki badawczej w szerszych ramach nauki) są według mnie drugorzędne w stosunku do naszych zainteresowań i pasji badawczych.

W czasie mojej działalności naukowej miałem (i mam, a mam nadzieję, że tak będzie również w przyszłości) kontakty z osobami zajmującymi się turystyką w ramach różnych dziedzin wiedzy. Na etapie doktoratu (o potrzebach wypoczynkowych i sposobach i realizacji) i habilitacji ("drugie domy") moimi recenzentami byli socjolodzy (prof. Krzysztof Przeclawski, a potem prof. Marek S. Szczepański), sam byłem recenzentem doktoratów (w zakresie turystyki) pisanych przez geografów, ekonomistów (w tym jeden doktorat "ekonomiczny" był zagraniczny) i osoby zatrudnione na AWF (nie wiem, jak "Je" nazwać). Z kolei moi doktoranci mieli za recenzentów socjologów, architektów, ekonomistów i geografów. Wszystkie te sprawy zakończyły się sukcesem.

Nigdy nie miałem poczucia, że brakuje mi wyodrębnionej dyscypliny zajmującej się tylko turystyką.

Czy uważam, że taka dyscyplina powinna pojawić się? Może źle myślę, ale moim zdaniem o tym czy dana dziedzina zainteresowań badaczy powinna być uznawana za naukę, decydują nie tylko obszar badań (przedmiot badań) i stosowany aparat pojęciowy, ale przede wszystkim własna metodologia i podstawy teoretyczne. A z tym w przypadku "nauki (nauk) o turystyce" gorzej!

Jako geograf zajmuję się walorami turystycznymi i zagospodarowaniem turystycznym, a nie np. marketingiem turystycznym, czy motywacjami, bo jestem właśnie geografem, a nie ekonomistą, psychologiem, czy antropologiem kulturowym. Oczywiście nasze podejścia są niekiedy zbieżne, ale nasz "background" wyniesiony ze studiowania określonej dyscypliny (znajomość jej teorii i metod badawczych) powoduje, że ten sam problem trochę inaczej interpretuje socjolog, geograf, filozof, czy ekonomista.

Dlatego nie widzę potrzeby tworzenia odrębnej dyscypliny "badania nad turystyką". Uważam, że podejście interdyscyplinarne (w pozyskiwaniu grantów, pisaniu artykułów, uczestniczeniu w konferencjach, itp.) pozwala nam na prowadzenia dobrych badań w zakresie turystyki, niezależnie od tego czy "biurokraci naukowci" stworzą nową dyscyplinę, czy też nie.

Podam przykład ilustrujący tę tezę. Kilka miesięcy temu cztery moje młodsze Koleżanki otrzymały wspólnie grant z NCN: dwie z Uniwersytetu Warszawskiego (absolwentki: 1) geografii fizycznej na UW, 2) geografii turystyki i hotelarstwa na UŁ oraz gospodarki przestrzennej na UW), jedna z Instytutu Gospodarki Przestrzennej i Mieszkalnictwa (absolwentka geografii fizycznej na UW, studia podyplomowe z planowania przestrzennego na PW) i jedna z Centrum Badań Kosmicznych (absolwentka teledetekcji na UW, czyli specjalistka od zdjęć satelitarnych i lotniczych). Grant dotyczy spraw związanych z turystyką.

Wiem, że utworzenie nowej dyscypliny (w sensie formalnym) ułatwiłoby sprawy awansów i - ewentualnie - pozyskiwania pieniędzy na badania. Ale czy byśmy wtedy byli lepszymi naukowcami? Czy nie byłoby zagrożenia, że "okopaliśmy się na naszym podwórku" nie mając kontaktów z przedstawicielami innych dyscyplin?

dr hab. Jacek Kaczmarek, prof. UŁ, Łódź

Dodam, tylko krótki komentarz do wypowiedzi Prof. Andrzeja Kowalczyka. Turystyka jest interdyscyplinarną dziedziną wiedzy. Jej obszar problemowy charakteryzuje się zintegrowaną różnorodnością. Z kolei jej różnorodność jako dziedziny wiedzy jest kształtowana przez metodologie i rozwiązania teoretyczne właściwe dla odmiennych dyscyplin naukowych, których przedmiotem badań bywają zjawiska turystyczne. Zatem nie odczuwam braku nauki o turystyce. Natomiast cenię oryginalne i różnorodne studia nad turystyką w ramach wielu dyscyplin naukowych. Cenię sobie wolność wyboru i nie popieram grodzenia pól badawczych według metod słusznych dla danej dyscypliny. Sądzę, że najbliższa konferencja

(3-4 kwietnia 2014) w Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu będzie doskonałym forum dyskusyjnym dla poruszanych w tym miejscu zagadnień.

Ewa Malchrowicz-Mośko, AWF Poznań

Przed kilkoma dniami miałam przyjemność rozmawiać z wybitnym polskim profesorem, humanistą kultury fizycznej. Jak powiedział, domeną każdego nowotworzonego kierunku studiów, wydziału jest zapraszanie w jego struktury przedstawicieli różnych dziedzin naukowych. Stwierdził on również, że po kilkudziesięciu już latach od momentu, kiedy w Polsce zintensyfikowały się badania nad turystyką oraz zaczęły „jak grzyby po deszczu” powstawać kierunki „turystyka i rekreacja”, nadszedł już czas, aby turystyka nabrała wreszcie samodzielności. Pytanie tylko, kto i jak miałby tego dokonać, jeśli prawdopodobnie nie jest to zadaniem prostym. Nikomu przecież jak dotąd się to w Polsce nie udało, a przecież próby już się pojawiały. Podpisuję się pod takim światopoglądem. Zwłaszcza jako absolwentka turystyki i rekreacji czuje się czasem „dyskryminowana”. Absolwent politologii może nazywać siebie politologiem, kulturoznawstwem – kulturoznawcą, a ja oraz tysiące innych absolwentów turystyki i rekreacji – jak mamy siebie nazywać? Turystami? Rekreantami? A może specjalistami od wakacji? Kilka razy w życiu spotkałam się z terminem „turystolog” i „turystoznawca”, jednakże nie weszły one jak dotąd do powszechnego użycia. Z moich obserwacji wynika również, że na uczelniach wyższych coraz częściej pracownikami naukowymi są właśnie absolwenci turystyki i rekreacji, którzy posiadają pewną wiedzę z różnych dziedzin. Nie są specjalistami w konkretnej dziedzinie, ale po pięciu latach wcale niełatwych studiów są specjalistami od turystyki. Tyle, że ona niestety żadną oddzielną dziedziną nie jest. Geografowie, historycy czy ekonomiści często są natomiast wybitnymi specjalistami w swoich dyscyplinach, mimo tego czasem brakować może im jednak szerszego spojrzenia na opisywane przez nich zjawisko związane z turystyką. Historyk sztuki nie musi przecież orientować się w aktualnych tendencjach zachodzących w turystyce, a ekonomista wie co prawda, że muzea generują zyski z turystyki, ale nie zawsze zna się na tym, co w tych muzeach się tak naprawdę znajduje. Wiele interesujących zjawisk tj. np. turystyka medyczna, turystyka sportowa czy turystyka patologiczna jest naprawdę głęboko interdyscyplinarnych. O turystyce sportowej piszą np. zarówno ekonomiści, socjologowie, antropologowie, a nawet ekolodzy. Ale wydaje mi się, że specyfiki tego typu zjawisk nie może zgłębić przedstawiciel jednej tylko dziedziny. Niestety w Polsce interdyscyplinarność wciąż nie jest powszechna, i nie zawsze „przybysze z zewnątrz” są witani „z otwartymi ramionami” w hermetycznych środowiskach naukowych. Więc gdzie zatem należałoby wpisać takie zjawiska jak choćby wspomniana już turystyka medyczna? Bo podejrzewam, że jednak nie ma dla niej miejsca w naukach medycznych...

dr hab. Michał Jarnecki, prof. WPA UAM Kalisz

Pytanie uznaję za jedno z najważniejszych i fundamentalnych na tym forum. W sumie bowiem dotyka ono w jakiś sposób nas wszystkich, wywodzących się przecież z różnych dziedzin nauki. Zgoda, że sama klasyfikacja refleksji nad turystyką jako nauki, nie jest warunkiem, że analizy staną się lepsze, dokładniejsze i my sami od razu doskonalsi i mądrzejsi...

Jednak wyodrębnienie nauk o turystyce byłoby bezdyskusyjnie krokiem do przodu i dowartościowałoby zajmujących się turystyką badaczy, jak i sam przedmiot. Dałoby także większą szansę wyboru studentom.

Przeciwnicy takiego kroku mają jeden racjonalny argument – interdyscyplinarność. Z tym się można zgodzić. Jednak – czy jest to jedyna dyscyplina humanistyki, która zahacza o kilka różnorodnych sfer, obszarów badawczych i kryteriów? Zgoda także, że ciągle w toku są jeszcze

działania nad wypracowaniem w miarę jednolitych metod i kierunków poszukiwań, ale to też w nauce rzecz nienowa.... Nauka przecież ciągle się zmienia wraz ze światem nas otaczającym. A turystyka jest jego częścią.

Na marginesie: Pożądana byłaby choćby chwilowa koalicja badaczy zajmujących się turystyzmem, aby na moment zawiesili swoje polemiki czy animozje (jeśli są) i stworzyli lobby w celu wprowadzenia obszaru nauk o turystyce do grona sformalizowanych dyscyplin. Teraz kilka argumentów na "za".

Często reformujący naukę i oświatę, uzasadniając swoje decyzje, powołują się na przykłady z szeroko rozumianego „Zachodu”. Może więc raz po raz pofatygowałiby się do bibliotek w tych państwach i przyjrzeni się wyodrębnionym działom o turystyce, z półkami uginającymi się pod setkami czy tysiącami pozycji? Coś przecież w tym jest, że jeden z fenomenów XX w. - masowa turystyka pobudziła refleksję i tworzy już swoje szkoły i metody badania, znajdujące tam swoje miejsce wśród dyscyplin naukowych.

Trudno przecież nauce ignorować rzeczywistość, w której mobilność ludzi podczas wolnego czasu stanowi istotny czynnik zachowań społecznych, notabene posiadający cechy ciągłego wzrostu. Wypada to chyba badać i robić to solidnie.

Decydenci polityczni, i - krok za nimi - zarządzający nauką, de facto od lat kierują się przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, kryteriami ekonomicznymi, nawet jeśli o tym nie mówią lub się od tego werbalnie odzegnują. Dobrze - można powiedzieć - taki jest świat i przywołać Bila Clintona z jego sławnym : "Po pierwsze gospodarka". Tak się jednak składa, że dziedzina na skrzyżowaniu kilku formalnie sprecyzowanych dyscyplin przynosi i może przynosić znaczące dochody, których nie wolno ich ignorować. Nawet w bardzo bogatych państwach nie lekceważy się „groszy” wpływających z turystyki. Już to samo w sobie powinno zaciekać i zachęcić do rzetelnych badań nie tylko nad strukturą wydatków, ale i nad preferencjami, potrzebami lub - ich kreacją. A to już nie tylko czysta ekonomia.

Wielu ludzi polityki, ale i nauki, jeśli nawet otwarcie nie lekceważy turystyki, to podchodzi do niej z przymrużeniem oka, uważając, że to proste zjawisko, kojarzące się z tzw. "leisure", czyli sferą przyjemności, wypoczynkiem, czasem wolnym itd. Rzecz prosta, że niemal każdy się na tym dobrze „zna”, ponieważ kiedyś był na wycieczce krajowej czy zagranicznej. I to daje mu prawo do autorytatywnych wypowiedzi... Taki stan przypomina banalne rozważania milionów „ekspertów” od piłki nożnej czy powszechnych chorób. Wypadałoby fenomen przynoszący zyski, angażujący miliony ludzi motywowanych chęcią wyjazdu i napełniający ich olbrzymią energią, dokładnie i systematycznie analizować, aby o nas samych dowiedzieć się więcej.

dr hab. Marek Nowacki, AWF Poznań

Problem który poruszył Armin Mikos v. Rohrscheidt, dotyczy głównie małych i stosunkowo młodych wydziałów turystyki i rekreacji AWF i ich absolwentów. Młodzi adepci nauki, nie mogą realizować swoich aspiracji w interesującej ich dziedzinie i są niejako „zmuszani” do ukierunkowywania swoich zainteresowań badawczych w kierunku kultury fizycznej. Problem ten może dotyczyć, jak sądzę, także innych uczelni (w tym prywatnych), kształcących na kierunku turystyka i rekreacja i rozważających możliwość uruchomieniu trzeciego stopnia studiów (doktoranckich). Nie jest to raczej problem silnych wydziałów na uniwersytetach, których kadra prowadzi badania w swoich „tradycyjnych” dyscyplinach.

Stan taki nie przyczynia się do rozwoju nauki, gdyż ogranicza swobodne myślenie o problemach naukowych, do problemu „jak tu się zmieścić w dyscyplinie” lub „jaki problem wybrać aby się zmieścić” zamiast „jaki doniosły problem rozwiązać”. Historia rozwoju nauki pokazuje, że nowe dyscypliny naukowe wyłaniały się zwykle na pograniczach zainteresowań innych dyscyplin. Co więcej największe odkrycia naukowe mają obecnie miejsce w obszarach

interdyscyplinarnych, na pograniczu różnych nauk a studia interdyscyplinarne zyskują wielką popularność i wsparcie finansowe państwa.

Nie każda praca poświęcona turystyce będzie się w tej nowej dyscyplinie mieścić, gdyż może być realizowana w ramach tradycyjnych dyscyplin. Nie zmieści się więc w tej dyscyplinie np. badanie efektywności finansowej biura podróży (tutaj przedmiotem badań jest efektywność ekonomiczna), oddziaływanie turystów na środowisko naturalne (tu przedmiotem jest ekologia środowiska), albo przemiany przestrzeni następujące pod wpływem ruchu turystycznego (tu przedmiotem jest przestrzeń geograficzna). Głównym przedmiotem zainteresowania tej dyscypliny nauki, powinien być ruch turystyczny oraz człowiek w ruchu turystycznym.

Gdy pod koniec pisania mojej rozprawy szukałem miejsca do przeprowadzenia przewodu habilitacyjnego okazało się, że praca ta nie może być oceniona na Wydziale Ekonomicznym, gdyż nie jest to praca w dziedzinie ekonomii, podobnie było na Wydziale Nauk Geograficznych (to nie jest geografia) oraz na Wydziale Wychowania Fizycznego (bo to nie jest praca z zakresu kultury fizycznej). Jeżeli problematyka badawcza nie mieści się w istniejących dyscyplinach, to czy nie jest to wystarczający dowód (i powód), że należy powołać nową dyscyplinę naukową?

Uważam, że w obecnej strukturze klasyfikacji dziedzin i dyscyplin naukowych, miejsce nauk o turystyce znajduje się w obszarze nauk społecznych w grupie nauk interdyscyplinarnych, w której znalazły się również geografia społeczna i ekonomiczna oraz nauki o zarządzaniu (nie zgadzam się z kol. Michałem Jarneckim, że nauki o turystyce są dyscypliną humanistyki). Ta pierwsza nie znajduje się w grupie nauk o Ziemi a druga nie jest w grupie nauk ekonomicznych. Uważam, że naukom o ruchu turystycznym jest bardzo blisko zarówno do jednej jak i do drugiej.

Obecnie problemem nie jest raczej ani brak specyficznej dla tej nauki teorii czy modeli, bo istnieją takie (np. model turysty i turystyki Jafariego, model cyklu ewolucji obszaru turystycznego Butlera, *mindfull visitor* Moscardo, model kariery turystycznej Pearce'a, itp.). Nie brakuje także specyficznych technik i narzędzi badawczych (np. HISTQUALL, GLOVAL, REP, ROS, itd.). Problem tkwi raczej w sile lobbingu czyli w liczbie osób zainteresowanych tym, aby taka dyscyplina powstała.

Podsumowując, uważam że badania prowadzone w ramach tradycyjnych obszarów nauk, takich jak nauki o Ziemi, nauki ekonomiczne, nauki społeczne czy humanistyczne nie wyczerpują różnorodności problematyki, teorii i metod stosowanych przy badaniu turystyki, a wręcz odrzucają niektóre z modeli i metod. Zaś brak możliwości kształcenia i uzyskiwania stopni naukowych w dziedzinie nauk o ruchu turystycznym jest ze szkodą zarówno dla samej nauki jak i dla osób (studentów i naukowców) zajmujących się turystyką.

dr Karolina Buczkowska, AWF Poznań

Problem, który poruszył dr Mikos v. Rohrscheidt, jest niezwykle istotny i na jego temat od lat toczą się dyskusje różnych środowisk naukowych, które póki co nie doprowadziły do żadnego konsensusu. Osobiście, opowiadałam się po stronie osób, które popierają utworzenie dziedziny nauki o nazwie: nauki o turystyce. Nie będę powtarzać tez dr hab. Marka Nowackiego, mgr Ewy Malchrowicz-Moško czy prof. Michała Jarneckiego lecz się z nimi całkowicie zgadzam. Uważam, że dzisiaj, w epoce daleko posuniętej specjalizacji, także turystyka zasługuje na odrębne potraktowanie przez świat nauki (tym bardziej, że mamy np. wyodrębnione nauki sztuk filmowych, sztuk teatralnych, sztuk muzycznych; a np. w obrębie nauk humanistycznych takie dyscypliny naukowe jak nauki o rodzinie, bibliologia i informatologia).

Wielu z nas spogląda na turystykę z perspektywy jednej dziedziny, np. ekonomii, filozofii, geografii, antropologii itd., ale wielu także traktuje ją interdyscyplinarnie, nie chcąc lub nie mogąc zawęzić się do jednego tylko obszaru wiedzy (a dzisiaj muszą tak czynić by robić

awanse i utrzymać pracę). Utworzenie nauk o turystyce dawałoby jednak pole działania i zdobywania stopni naukowych przedstawicielom obu stanowisk – nic nie stoi na przeszkodzie by w obrębie nauk o turystyce wyodrębnić dziedziny (specjalizacje) takie jak np. ekonomia turystyki, socjologia turystyki, antropologia turystyki, geografia turystyczna itd., ale i też pozostawić obszar interdyscyplinarnego traktowania turystyki.

Prof. Kowalczyk w swej wypowiedzi zadał pytanie: Czy nie byłoby zagrożenia [gdyby wyodrębnić dyscyplinę zajmującą się tylko turystyką], że „okopaliśmy się na naszym podwórku” nie mając kontaktów z przedstawicielami innych dyscyplin? Myślę, że interdyscyplinarność turystyki takie kontakty wymusza i prowokuje nieustannie i nie uważam by nauki o turystyce nagle odwiodły nas od sięgania po dorobek socjologów, ekonomistów, etyków itd. czy kontakty z nimi uniemożliwiły. W naukach o turystyce byłoby miejsce zarówno dla przedstawicieli różnych dziedzin nauki (mogliby zresztą wybierać czy zajmując się turystyką wolą robić stopnie i realizować granty w ramach własnej dziedziny czy turystyki), jak i naukowców będących absolwentami turystyki i rekreacji (którym jest znacznie trudniej „wydreptać sobie ścieżki” na uczelniach nieturystycznych i uzyskiwać na nich stopnie z dziedzin, dla których turystyka jest tylko jednym z tematów).

Ta nowa dziedzina naukowa pozwalałby działać zarówno np. antropologom pracującym na kierunkach antropologicznych i zajmującym się turystyką z punktu widzenia antropologa, jak i pracownikom/absolwentom kierunków turystycznych, zajmującym się turystyką w perspektywie antropologicznej – spotkanie tych dwóch grup osób mogłoby być w naukach o turystyce niezwykle ciekawe i rozwijające całą dziedzinę albowiem dzisiaj nierzadko o tym samym osoby te mówią innymi językami. Oczywiście, wprowadzenie nauk o turystyce wymagałoby znalezienia takiego wspólnego języka i przygotowania pewnej podbudowy teoretycznej i metodologicznej, jednak nie jest to zadanie niemożliwe.

Nadszedł już chyba czas by tak ważną sferę życia ludzi na całym świecie jaką jest turystyka, unaukować w pełnym tego słowa znaczeniu; ja bardzo chętnie nazywałabym siebie bowiem turystolożką.

dr hab. Dariusz Dąbrowski, prof. UKW, Bydgoszcz

Moja wypowiedź będzie krótka (a jednak nie) i dość brutalna. Jako historyk i równocześnie historyk sztuki przypominam sobie argumenty, które padły podczas sławnej debaty pomiędzy reprezentantami wspomnianych dyscyplin naukowych (bodaj w 1962 r.). Historycy sztuki za wszelką cenę i za pomocą czasami śmiesznych argumentów starali się udowodnić, że ich dziedzina wiedzy jest całkowicie autonomiczna w stosunku do historii. Obyśmy nie popadli w taką przesadę starając się powołać do życia "nauki o turystyce"! Doceniam wagę stałego "doprecyzowania" badań i rozszerzania ich spektrum, jednak pączkowanie dyscyplin akademickich dla samego dobrego samopoczucia ich koryfeuszy nie jest - moim zdaniem - potrzebne. Nie oznacza to, że nie dostrzegam nie tylko potrzeby, lecz wprost konieczności wzmacniania badań nad różnymi aspektami "turystyki". "Turystyka" - czego pod tym pojęciem nie rozumiemy - staje się po prostu coraz istotniejszym elementem funkcjonowania (szczególnie) rozwiniętych społeczeństw. Wymaga konstruowania podstaw teoretycznych, kształtowania metodologii itp. koniecznych do działania na tym polu/polach. Tak więc - i wcale nie jest to stwierdzenie sprzecznością w stosunku do opinii przedstawionej wyżej - trzeba konsekwentnie i skutecznie budować dziedzinę wiedzy, którą można nazwać "nauką o turystyce" czy jakoś inaczej (jak kto chce). Takie działanie powinno dotyczyć świata akademickiego, przy czym musimy mieć świadomość, że "turystyka" nigdy nie stanie się filozofią, fizyką, matematyką czy historią. Nie będzie "nauką akademicką", lecz interdyscyplinarną nauką pomocniczą oraz „technę”. Nacisk na wyodrębnienie "turystyki" jako dyscypliny jest natomiast konieczny w obliczu kretyńskich zmian wprowadzanych przez kolejne rządy (bez względu na "kolor" polityczny) na polu traktowania nauki i rozliczania

naukowców. Trzeba mówić o tym głośno, że sprowadza się nas do roli "zbieraczy punktów" coraz bardziej zależnych od widzimisię ministerialnych urzędniczyn. Musimy więc przed nimi się bronić, a tworzenie dziedzin dających możliwość "punktowania" jest jedną z najlepszych metod w walce z biurokratyczną bezmyślnością. Tak więc, jeśli spojrzymy z tej perspektywy, zbudowanie odrębnej dyscypliny naukowej jest absolutnie niezbędne. W której z "macierzy" („dziedzin” i „obszarów”) się ona znajdzie - nie jest istotne, bo i tak nie ma to realnego znaczenia z perspektywy nauki i pożytku społecznego.

Na koniec jedna uwaga dotycząca w pewnym stopniu powyższej sprawy. Turystyka zdecydowanie musi uwzględniać w ramach budowania zakresu obejmowanej wiedzy i umiejętności krajoznawstwo, to oczywiste. Powinno to jednak oznaczać systematyczne zwiększanie roli historyków i historyków sztuki w procesach kształcenia "turystów". Zwróćmy bowiem uwagę choćby na to, jak istotną rolę odgrywa sfera dziedzictwa kulturowego w procedurach waloryzacyjnych. Oczywiście, to spostrzeżenie nie oznacza, że należy dyskryminować reprezentantów innych dziedzin akademickich zaangażowanych w "naukę o turystyce", szczególnie geografów i ekonomistów (*). Należy po prostu szukać równowagi, no, niech będzie, złotego środka pomiędzy poszczególnymi naszymi frakcjami, bez niepotrzebnej rywalizacji i niechęci, za to we współdziałaniu.

*Inną sprawą jest poszanowanie interesów i uwzględnienie niewątpliwego znaczenia działaczy - praktyków. Często to co oni robią jest solą działalności turystyczno - krajoznawczej.

dr hab. Zygmunt Kruczek, AWF Kraków / UE Katowice

Armin Mikos v. Rohrscheidt zadał pytanie dotyczące podstawowej kwestii badacza zjawisk turystycznych, o czym świadczą wypowiedzi przedstawicieli różnych nauk zajmujących się turystyką. Wygląda na to, że środowisko nasze, osób zajmujących się badaniem i nauczaniem turystyki nadal jest podzielone w tej zasadniczej kwestii – dla jednych turystyka to dziedzina badań wielu uznanych nauk z możliwością tworzenia interdyscyplinarnych płaszczyzn, liczniejsze jednak są wypowiedzi, których autorzy (Buczkowska, Nowacki, Malchrowicz, Jarnecki i zapewne sam Armin) opowiadają się za potrzebą wyodrębnienia nauk o turystyce. Dołączam do tej ostatniej grupy zwolenników wyodrębnienia nauk o turystyce. Nie będę powtarzał argumentów zawartych w nadesłanych już wypowiedziach za wyodrębnieniem takich nauk, posłużę się natomiast, podobnie jak prof. Kowalczyk przykładem osobistym, aczkolwiek przeciwnie do konkluzji profesora, negującej zasadność autonomii turystyki, widzę celowość podjęcia działań na rzecz formalnego utworzenia takiej dyscypliny.

Jestem geografem, podobnie jak prof. Kowalczyk, pisałem na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie pracę magisterską o obiektach kolonijnych w obszarach górskich Karpat, mając za opiekuna profesora zajmującego się przemysłem (bo o geografii turystyki nikomu się nie śniło). Na pierwszym roku studiów zdobyłem już uprawnienia przewodnika beskidzkiego a potem pilota wycieczek, pracę koła naukowego nagiąłem do tematyki turystycznej. Po studiach losy rzuciły mnie na WSWF, gdzie powstała Katedra Turystyki kierowana przez jednego z moich wykładowców z WSP – doc. dr Teofilę Jarowiecką.

Była ona zresztą inicjatorką pierwszych dyskusji w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku na temat wyodrębnienia turystyki jako niezależnej od kultury fizycznej nauki. Prowadząc równocześnie badania w ramach prac resortowego Instytutu Turystyki i na WSWF w Krakowie, razem z nieżyjącym już doc. Romanem Peretiatkowiczem (barwna postać ekonomisty – turysty) - prawnikami, przyrodnikami i historykami, stworzyliśmy interdyscyplinarny zespół, dla którego turystyka była podmiotem zainteresowań, dydaktyki i badań. Potem był słynny już program badań podstawowych CPBP integrujący prawie wszystkich badaczy turystyki w Polsce, kierowany przez zmarłego niedawno prof. Przeclawskiego.

Pracę doktorską z turystyki (o mojej ulubionej turystyce górskiej w Karpatach) napisałem pod kierunkiem doc. Jarowieckiej i obroniłem na AWF w Krakowie, uzyskując tytuł z zakresu nauk o kulturze fizycznej. Cały mój dorobek naukowy związany był z turystyką – zajmowałem się nie tylko problematyką walorów, atrakcji, przestrzeni, regionów, ale i kształceniem kadr dla turystyki, przewodnictwem turystycznym, promocją miejsc docelowych, itp. Ten rozproszony dorobek łączyła turystyka jako podstawowy przedmiot badań. Z takim dorobkiem przeprowadzenie przewodu habilitacyjnego z geografii, ekonomii, marketingu, pedagogiki było niemożliwe. Długo czekałem z nadzieją na powstanie odrębnej dyscypliny – mogła ona powstać z czasem, podobnie jak to miało miejsce z naukami o kulturze fizycznej. Przybywało uczelni, instytutów, badaczy, powstał ogromny dorobek, ale w działaniach na rzecz autonomizacji turystyki postęp był zerowy. Przykłady innych krajów, gdzie turystyka jest dziedziną odrębną nie okazały się inspirujące dla decydentów polskiej nauki. Środowisko „turystologów” – jak ktoś ich nazwał w naszej dyskusji – było liczne, ale podzielone, często zabiegano przy tym o palmę pierwszeństwa dla swojej macierzystej dyscypliny.

Dlatego pracę habilitacyjną obroniłem na Słowacji, w kraju, w którym turystyka jest odrębną dyscypliną naukową, z nr. 8.1.1. Cestovny Ruch (czyli turystyka) – na Wydziale Ekonomicznym z badań i edukacji w zakresie turystyki Uniwersytetu Mateja Beli w Bańskiej Bystricy (3 i 4 kwietnia będzie tam Międzynarodowa Konferencja o tematyce turystycznej). Nota bene Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego habilitację z „cestovny ruch” zaliczyło do grupy nauk o kulturze fizycznej, jako że turystyka w standardach ministerstwa traktowana jest często jako subdziedzina tych nauk.

W podobnej jak ja sytuacji jest wiele osób w naszym kraju, dla których odrębność nauk o turystyce i możliwość zdobywania tytułów w tym zakresie jest sprawą zasadniczą. To również los rzeszy absolwentów kierunku „turystyka i rekreacja” skazanych na robienie tytułów i awansów w obrębie innych nauk, w których zawsze będą obcymi. Podnoszone w nadesłanych wypowiedziach argumenty na „za”, (których nie będę powtarzał), są poważne i wielorakie, mogą one być załączkiem uzasadnienia do przygotowania stosownego wystąpienia o uznanie nauk o turystyce jako odrębnej dyscypliny.

Opowiadał się za mocnym lobbieniem osób wpływowych i zaangażowanych w badania nad turystyką na rzecz uzyskania autonomii dla tej dyscypliny. Mam nadzieję, że dyskusja na Forum Gnieźnieńskim zainspiruje do podjęcia działań formalnych na rzecz uwzględnienia w systemie nauk – odrębnych „nauk o turystyce”.

dr Armin Mikos v. Rohrscheidt, Poznań

Ponieważ istotę problemu zarysowałem w nieco przydługim wstępie do pytania, tutaj przejdę od razu do meritum. Podobnie jak profesor Kowalczyk, pozwolę sobie także zacząć od konkretnych przypadków.

Pierwszym z nich jest casus jednego z młodych badaczy, znanego mi osobiście, który po skończonych studiach w kierunku humanistycznym, zainspirowany zajęciami z turystyki kulturowej i mając własne doświadczenie w tej dziedzinie, postanowił kontynuować swoją pracę naukową, podejmując badania nad szlakami kulturowymi. Konkretnie jego pole badawcze to problematyka jednego z takich szlaków. Ponieważ na uczelni, na którą się zgłosił, uprawnienia do przeprowadzania przewodów doktorskich ma jednostka o profilu kultury fizycznej, ów młody człowiek – choć sam pracuje w zakładzie o charakterze turystycznym – niezależnie od wsparcia, które otrzymuje od swojego promotora, ma pełną świadomość, że w swojej pracy musi uwzględniać elementy teorii sportu i liczne aspekty uprawiania sportów w badanej przestrzeni, najlepiej zaś byłoby, by skoncentrował się na walorach tego akurat rodzaju. Oznaczać to musi zepchnięcie pierwotnej tematyki na drugi plan i napisanie pracy, która jest w dużej części „nie o tym”, o czym miała być. Pominę już kwestię doboru metod – bo przecież jeśli tak zostanie zmodyfikowany przedmiot badań, zmianie ulega zastosowana

metodologia. Czyli na kimś, kto przygotowując rozprawę doktorską z zakresu turystyki kulturowej zajmuje się analizą walorów antropogenicznych oraz organizacją systemu eksploatacji turystycznej w ramach funkcjonującego szlaku kulturowego sytuacja wymusza zejście w „teren”, który ma marginalne znaczenie dla przedmiotu jego analizy. Czy do tego potrzebny jeszcze komentarz? Ilu było przez kilkadziesiąt ostatnich lat i ilu jest nadal takich ludzi, których pasja, wiedza, energia mogłyby posłużyć lepszej organizacji turystyki (ważnego w końcu działu zarówno ludzkiego życia, kultury, jak i gospodarki!), a którzy muszą podejmować zagadnienia zupełnie ich nie interesujące i stosować narzędzia nieadekwatne do swoich zamierzeń i pierwotnego przedmiotu badań właśnie dlatego, że „ich” problematyka nie jest uwzględniona w oficjalnej klasyfikacji?

Do tego dołożę jedno własne doświadczenie. Przygotowując dysertację z zakresu szlaków tematycznych najpierw musiałem uzasadniać, że – i w jakim zakresie – analiza funkcjonowania systemów służących turystyce kulturowej (i w ogóle sama turystyka kulturowa) może być uprawnioną częścią refleksji kulturoznawczej. Na etapie jej oceny jeden z recenzentów, choć wkład tej pracy w ową refleksję naukową ocenił bardzo pozytywnie, jednak sygnalizował potrzebę szerszego wprowadzenia teorii kulturoznawczych lub nawet przystąpienia (co warto zauważyć, bo ciekawe z punktu widzenia naszej kwestii!) do tworzenia teorii turystyki kulturowej w oparciu o analizy kulturoznawcze.

Nie inaczej ma się sprawa z wymaganiem elementów teorii i metod badań nauk ekonomicznych, z jednoczesnym bagatelizowaniem innych, nierzadko w danym polu badawczym efektywniejszych, na przykład humanistycznych nauk o zarządzaniu. W badaniach prowadzonych w zespołach pracujących na uczelniach ekonomicznych wyraźny jest „przechył ekonomiczny”, wyrażający się wręcz w domaganiu się przez np. recenzentów opracowań zastosowania i cytowania takiej a nie innej definicji kluczowych przedmiotów badań czy stosowania tej a nie innej metody, pochodzącej z nauk ekonomicznych, kiedy dla prowadzącego badanie jasne jest jak na dłoni, że znacznie bardziej relewantna byłaby konkretna definicja i metoda, pochodząca z nauk o zarządzaniu, i to właśnie w ich humanistycznym ujęciu. Takie sytuacje są szczególnie częste w badaniach dotyczących kulturowych aspektów turystyki i sam tego doświadczyłem. Oto kolejny przykład z mojego własnego doświadczenia. W trakcie przygotowywania artykułu zbioru monograficznego doszło do prawdziwej „batalii” z recenzentem, w trakcie której musiałem wytworzyć argumentację o objętości porównywalnej z całym kilkunastostronicowym opracowaniem, które w końcu bez zmian zostało opublikowane. Można powiedzieć, że dobrze się stało, bo wysokiej klasy naukowiec został być może na trwałe przekonany i przez to innym będzie (z nim) łatwiej. Jednak czy zawsze i każdy musi wykonywać podwójną pracę, a czasem wyważać drzwi otwarte już w ramach innej dyscypliny?

Czy to samo ma miejsce w sytuacji przeprowadzania procedur awansowych w strukturach zakładów nauk geograficznych (których przedstawiciele nadal stanowią bodaj najliczniejszą część środowiska polskich badaczy turystyki) - trzeba by spytać wielu z nas, którzy „przychodzą z geografii”. Ale o takich przypadkach słyszałem z pierwszej ręki, a dr hab. Zygmunt Kruczek właśnie to *expressis verbis* potwierdził na własnym przykładzie w poprzedniej wypowiedzi.

Wszystko to nie miałoby miejsca w sytuacji istnienia odrębnej dziedziny nauk o turystyce, w której paradygmacie *explicite* uznane by zostały wkład i metody szeregu nauk mających z nią bezpośredni lub pośredni, ale wyraźny związek. Notabene, argumenty na temat braku własnych metodologii, podawane niekiedy w stosunku do rodzących się dyscyplin naukowych w ich okresie tworzenia, w odniesieniu do turystyki nie muszą mieć w mojej opinii zbyt wielkiej mocy. Badania nad turystyką, uprawiane przecież już w szeregu krajów jako samodzielna dyscyplina, posiadają już znaczący i sprawdzony w praktyce dorobek metodologiczny, który stale jest rozbudowywany. Dotyczy to nawet poszczególnych gałęzi turystyki, że wspomnę tu tylko choćby naszą „działkę”: turystykę kulturową.

Zalążkami jej międzynarodowej metodologii mogą być wydane już kilka dobrych lat temu opracowania: książka pod redakcją G. Richardsa i W. Munstersa (*Cultural Tourism Research Methods*, Cabi, 2010), a także prezentacja konsekwentnie stosowanej metody analiz przypadków Albrechta Steinecke (*Kulturtourismus. Marktstrukturen, Fallstudien, Perspektiven*, Oldenbourg, 2007). W licznych konkretnych przypadkach i typach produktów dorobiliśmy się także w Polsce całkiem efektywnych metod badawczych, a grupa autorów oryginalnych koncepcji, pracujących w szeregu ośrodków akademickich, jest całkiem liczna. W obu wymienionych pozycjach o znaczeniu międzynarodowym uwzględnione są zarówno metody ilościowe, jak i jakościowe, a także komplementarne stosowanie różnorodnych metod w postaci triangulacji. W większości są one (po weryfikacji w „turystycznych” polach badawczych i ewentualnym dostosowaniu) przejmowane z innych nauk. Gdyby to jednak miało je dezawuować, to z tego samego powodu w samej tylko Polsce należałoby skreślić z list ministerialnych więcej niż połowę uznanych dyscyplin!

Z powyższego opisu wybranych sytuacji (który można potraktować jako pierwszy argument w dyskusji) łatwo już wywnioskować, że opowiadam się zdecydowanie za podjęciem działań na rzecz wyodrębnienia dyscypliny nauk o turystyce. A oto pozostałe argumenty za wyodrębnieniem takiej dyscypliny:

2. Turystyka jako zjawisko posiada poważny udział w aktywności społecznej (w skali globu miliony czy miliardy uprawiają turystykę, w tym, jakkolwiek z różną intensywnością - także większość Polaków). Tymczasem odrębnych uznanych dyscyplin naukowych doczekała się refleksja naukowa nad fenomenami posiadającymi daleko mniejszy udział w funkcjonowaniu społeczeństwa (jak np. prawo kanoniczne, czy rytmika i taniec)

3. Wraz z uznaniem badań turystyki za dyscyplinę naukową pojawi się możliwość dopuszczenia i stosowania nowatorskich metod, nie znanych w poszczególnych gałęziach nauk lub nie uznawanych przez zajmujące się nimi środowiska naukowe, albo nawet konkurujących z dominującymi w tamtych dyscyplinach. Pojawi się już nie tyle szansa, co gwarancja kreowania metodologii i programów badań zgodnie z potrzebami (a nie istniejącymi strukturami i zależnościami) natomiast bez zbędnych barier.

4. Uznanie konieczności włączenia elementów innych nauk (takich jak zarządzanie czy kształtowanie środowiska) i ich przedstawicieli do tworzącej się nowej dyscypliny, doprowadzi do przełamania dotychczasowej dominacji niektórych nauk (np. ekonomii czy „czystej” geografii), a to zdecydowanie ułatwi kompleksowe badania i lepsze (bardziej całościowe) ujęcie przedmiotu, co zaś za tym idzie, większą przydatność wyników badań w koncepcjach efektywnej i nieszkodliwej dla otoczenia organizacji turystyki.

5. Uznanie dyscypliny nauk o turystyce ułatwi i przyspieszy powstawanie struktur badawczych i dydaktycznych (w tym katedr, instytutów i fakultetów), promowanie karier naukowych na własnym gruncie i integrację oraz wzmocnienie środowiska badaczy, co przełoży się na ilość i jakość badań w tym zakresie. A przecież badania te, i ich rezultaty posiadają duże i rosnące znaczenie ekonomiczne, rekreacyjne, edukacyjne – ale także np. szeroko rozumiane odniesienie kulturotwórcze i w wielu innych dziedzinach.

Mogłyby pojawić się argumenty przeciwne, akcentujące konieczność posługiwania się sprawdzonym i utrwalonym paradygmatem nauk (rozumianym tu jako zbiór pojęć i teorii tworzących podstawy danej dyscypliny naukowej). Młode lub dopiero kształtujące się nauki takowego zazwyczaj w punkcie wyjścia nie posiadają. Sądzę jednak, że nie jest to warunek bezwzględnie konieczny, a uzasadniając taką opinię odwołam się do specjalisty. Otóż z niejaką fascynacją przeczytałem niedawno książkę prof. Łukasza Sułkowskiego *„Epistemologia i metodologia zarządzania”* (PWE, 2012), w której autor dogłębnie analizuje nie tylko kwestie tożsamości samych tych nauk, ale także odwołuje się do długiego procesu kształtowania podstawowych paradygmatów nauki i ich zmienności w czasie, a także podważania dominujących paradygmatów w ramach koncepcji krytycznych i pożytku płynącego z ich

ewolucji dla rozszerzenia zakresu i analiz i uwzględnienie wielostronności podejść badawczych. Nie inaczej sprawa musiałaby się mieć w odniesieniu do nauk o turystyce. I w tym przypadku konieczność poszukiwania i ustalania przez środowisko pełnego zakresu badań, paradygmatu nie jest przeszkodą dla wyodrębnienia dyscypliny naukowej, a raczej stwarza przestrzeń dla solidnego zbudowania jej fundamentów, które to dzieło mogą podjąć liczni badacze, uwolnieni z gorsetu swoich dotychczasowych dyscyplin i zależności czy serwitutów wytworzonych w ramach środowisk ich pochodzenia. Oczywiście w tworzeniu nowej dyscypliny celem nie powinno być w żadnym wypadku doprowadzenie do redukcji znaczenia poszczególnych istotnych i niezbędnych elementów poszczególnych nauk, takich jak: ekonomia, socjologia, geografia czy nauki o kulturze fizycznej. Bardziej chodzi o szersze wprowadzenie do takich badań obok nich i na równych prawach elementów (i metod) mało dotąd uwzględnianego zarządzania – z całym jego znaczącym dorobkiem, a także kulturoznawstwa i szeregu innych nauk humanistycznych (jak historii i historii sztuki, religioznawstwa), dalej: ochrony środowiska, psychologii, a obok tego wybranych zagadnień z zakresu z innych nauk, jak architektury krajobrazu, ochrony zabytków, kształtowania przestrzeni i szeregu innych. Specjaliści z zakresu tych nauk będą na pewno pożądanymi w takiej nowej dziedzinie, o ile ona powstanie. Ich dorobek i ich metody muszą wejść do zasobu potrzebnej wiedzy i do (faktycznie interdyscyplinarnej) metodologii nauk o turystyce. A przecież nie domagają się oni, by całą tę naukę uprawiać w ramach ich dyscyplin. W tej kwestii całkowicie zgadzam się z dr Buczkowską. Wypada także podkreślić uwagi profesora Dąbrowskiego, odnoszące się do historii i historii sztuki, po prostu ekstrapolując je na szereg innych dyscyplin i problematyk badawczych, powyżej przeze mnie wymienionych (i zapewne jeszcze przynajmniej paru innych). Istotne jest, by wszystkie te elementy na równych prawach i bez sztucznych barier stwarzanych np. przez przedstawicieli dyscypliny dominującej (lub na danej uczelni wręcz zawłaszczającej obszary badań związane stricte z turystyką) znalazły swoje miejsce w ramach badań nowej dziedziny i współtworzyły jej zakres, metodologię, by także z ich uwzględnieniem i zastosowaniem formowały się zarówno kadry kompetentnych faktycznie interdyscyplinarnie turystologów-praktyków, jak i rozwijających refleksję i tworzących teorie i użyteczne koncepcje badaczy.

dr hab. Marek Kazimierczak, prof. AWF Poznań

Odpowiadając wprost na pytanie pierwsze postawione przez dr Armina Mikos v. Rohrscheidt - taka sytuacja *braku wyodrębnienia turystyki jako dyscypliny naukowej* **nie jest ani stanem właściwym, ani pożądanym**. Kwestia określenia warunków funkcjonowania nauki (nauk) o turystyce i ich uprawomocnienia nabiera dla rozwoju badań naukowych w obszarze turystyki i prawidłowego procesu kształcenia kadr, nie tylko na kierunku turystyka i rekreacja, istotnego znaczenia. Przekonanie takie w sposób jednoznaczny było artykułowane na konferencji nt. „Dziś i jutro nauk o turystyce” zorganizowanej z inicjatywy środowiska akademickiego AWF w Poznaniu, w dniu 26 marca 2010 roku, w której uczestniczyli przedstawiciele ośrodków uniwersyteckich: Poznania, Warszawy, Łodzi, Lublina, Szczecina, Katowic, Akademii Wychowania Fizycznego Poznania, Gdańska i Krakowa, oraz SGGW Warszawa. Szkoda, że wówczas za tym nie poszły żadne dalsze działania. Zadecydowały być może rozbieżne interesy środowisk naukowych. Wracając do pytania o podejmowanie działań zmierzających do „wprowadzenia badań nad turystyką jako dyscypliny naukowej”, a precyzyjniej się wyrażając, działań zmierzających do usankcjonowania nauki (nauk) o turystyce jako pełnoprawnej dyscypliny (dziedziny) naukowej, należałoby rozróżnić pomiędzy takimi, które będą służyły przygotowaniu stosownego wniosku z wszechstronną i rzeczową argumentacją, a poprzedzającymi je działaniami integrującymi gremia naukowe, w tym rzeczywistych i potencjalnych decydentów, działaniami lobbującymi na rzecz nadania statusu dyscypliny (dziedziny) i przyznania pewnego stopnia autonomii „naukom o turystyce”.

Jest rzeczą przedziwną, że są kraje gdzie taki naukowy status jest przyznawany i są takie, gdzie nie dostrzega się faktu, też praktycznie takie nauki już funkcjonują i nieźle sobie radzą. W trakcie dyskusji pojawiło się podejrzenie, że za stan obecny w naszej sytuacji odpowiada interdyscyplinarny charakter badań nad turystyką. A to właśnie jednym z warunków integracji nauk o turystyce jest prowadzenie badań interdyscyplinarnych, które można rozumieć jako poszukiwanie odpowiedzi na te same pytania, z punktu widzenia różnych dyscyplin naukowych. Wymaga to nowych ujęć i nowych narzędzi badawczych, pozwalających na lepsze wyjaśnianie turystycznych zjawisk, na formułowanie nowych hipotez, a w efekcie na syntezę badań. Rzecz właśnie w tym aby wychodzić poza podziały poszczególnych dyscyplin, budować opis rzeczywistości z uwzględnieniem wielu perspektyw, wielu różnych punktów widzenia. Interdyscyplinarność jest efektem pytań badawczych, które postawienie wyznacza nowe kierunki przemian. Są to także pytania o pełne znaczenie, sens zdarzeń turystycznych, w odniesieniu do kultury jako systemu, różnych jej warstw, różnorodnych jej kontekstów.

W opinii wielu badaczy fenomenu turystyki, praca nad unifikacją podstawowych pojęć i definicji, tworzących „wspólny język”, który umożliwiłby porównywanie i kumulowanie wyników badań, jest koniecznym i niezbędnym warunkiem uzyskania przez nauki o turystyce statusu samodzielnej dyscypliny czy dziedziny nauki. Takie próby ujęć interdyscyplinarnych i holistycznych, właściwe szczególnie dla badań socjologicznych i filozoficzno-metodologicznych, mogą sprzyjać budowaniu ogólnej teorii turystyki. Jest ona szansą na uchwycenie związków genetycznych i funkcjonalnych pomiędzy poszczególnymi naukami badającymi określone procesy i tendencje turystycznej rzeczywistości. Tym samym staje się niezbędną dla interpretacji i rozumienia bieżącej praktyki w tym obszarze.

Abstrahując na chwilę od wysuwanych od dawna argumentów merytorycznych, przemawiających za niedojrzałością naukową, a zwłaszcza metodologiczną, rozwijających się na naszych oczach nauk o turystyce, odnoszę wrażenie, że aktualny stan (impas) da się wytłumaczyć „efektem św. Mateusza”. Są bowiem obszary wiedzy, którym się z pewnych względów „udało”. Mam tu na myśli obszar nauk o kulturze fizycznej, której, jak się deklarowało od zawsze, turystyka jest gałęzią. Jeśli o formalnym uznaniu naukowego statusu nauk o kulturze fizycznej przesądziła swoistość przedmiotu badań, zestaw dyscyplin ją tworzących, osiągnięty poziom metodologiczny i praktyczna owocność, to w czymże, istniejące już (choć prawnie nie usankcjonowane) nauki o turystyce ustępują naukom o kulturze fizycznej? Czy nie jest raczej tak, że w obu przypadkach mamy do czynienia z interdyscyplinarną, przy czym nie do końca spójną i jednolitą dziedziną nauk? Jeśli więc robi się doktorat z dziedziny nauk o kulturze fizycznej, zajmując się socjologią czy filozofią sportu, to możliwość uzyskania doktoratu z dziedziny nauk o turystyce, zajmując się socjologią turystyki, powinna stać się czymś oczywistym. Interdyscyplinarność prowadzi tu do nowego postrzegania problemów i zagadnień, których jednorodny punkt widzenia nie dostrzega. Środowiska naukowe (a w tym decydenckie) w wielu wypadkach nie są przygotowane, do takiego podejścia, co wymaga zmiany nawyków, wyjścia poza wyuczone schematy myślenia. „Nauka jest pospolita, życie jest subtelne, i aby skorygować ten odstęp potrzebna jest nam literatura” [Roland Barthes]. Interdyscyplinarność jako perspektywa badawcza, jest immanentną cechą wszelkich naukowych dociekań. Stąd trudno odnosząc się do obszaru turystyki mówić o jednorodnej metodologii, raczej chodziłoby o szereg niesprzecznych podejść. Czy zatem niedoskonałość metodologiczna badań nad turystyką stanowi wystarczający argument przemawiający za odmową nadania naukom o turystyce statusu samodzielnej dyscypliny wiedzy? Jeśliby spór o naukowy status nauk o turystyce dotyczył sporu o ich metodologiczną dojrzałość, to w jego rozstrzygnięciu należałoby uwzględnić kwestię możliwości zrealizowania postulatu metodologicznej czystości w naukach społecznych. Przypominam, iż zdaniem nieżyjącego już profesora, metodologa Leszka Nowaka, struktura postępowania badawczego w naukach przyrodniczych i humanistycznych

jest zbliżona.¹ Turystyka jest zjawiskiem odnoszącym się przede wszystkim do człowieka, stąd też badania w jej obszarze powinny uwzględnić jej kontekst społeczny i kulturowy. Nauki o turystyce powinny być częścią nauk o człowieku, społeczeństwie i kulturze. Ujmując je jako pewien system wiedzy, będący efektem badawczej określonej działalności uczonych nie można zapomnieć, iż są dyscyplinami współdziałającymi, tzn. szereg problemów badawczych jest na styku różnych dziedzin pokrewnych – zarówno humanistycznych, społecznych, jak i przyrodniczych.

Nauki o turystyce osiągnęły w zasadzie poznawczą i społeczną tożsamość. Mają swój sprecyzowany przedmiot i zakres podstawowych badań, własne problemy badawcze ujęte w tematy o różnym stopniu ogólności. Mamy w ich przypadku do czynienia z zaawansowanym procesem wyodrębnienia elementów wiedzy o turystyce, z obszarem humanistyki i przyrodoznawstwa oraz z wiązaniem ich w osobną dziedzinę. Zarysowują się wzajemne uwarunkowania dyscyplin poznawczych i dyscyplin zorientowanych bardziej pragmatycznie. Techniki i metody badawcze czerpią nauki o turystyce na ogół z nauk podstawowych. Tym samym spełniają podstawowe wymogi stawiane dla przekształcenia się w samodzielną dziedzinę nauki. To, że należy ją traktować jako dziedzinę naukowo młodą, nie osłabia, w moim przekonaniu, jej znaczenia poznawczego, jeżeli kompetentnie opisuje i wyjaśnia nowe zagadnienia, poszerza wiedzę na podstawie metodologii sprawdzonych i już uznanych przez środowisko uczonych. Tożsamość społeczna nauki wiąże się przede wszystkim z formą jej instytucjonalnego uporządkowania, w tym także ze sposobami wdrażania do zawodu uczonego i wychowania młodych adeptów nauki. Ze względu na to, że nauki o turystyce funkcjonują, jak do tej pory, w obrębie systemu nauk o kulturze fizycznej, systemu związanego instytucjonalnie z aktywnością dydaktyczno-badawczą wyższych uczelni, z wydziałami i instytutami turystyki i rekreacji, spełniają one podstawowy warunek formalny, tj. wskazany wyżej warunek tożsamości. Ich podstawy instytucjonalne tworzą zorganizowane szkoły jako placówki naukowo-badawcze, współdziałające ze sobą. Rozwijają pozauczelniany system badań, wspomagany własnymi wydawnictwami uczelnianymi, regionalnymi i centralnymi. Współdziałają w nich znaczne zespoły badaczy, nie tylko związanych bezpośrednio z turystyką. Coraz regularniej ukazują się publikacje analizujące warsztat badaczy i teoretyków turystyki. Mamy do czynienia z niespotykanym dotąd rozwojem zainteresowań turystyką instytucji: masowego szkolnictwa, ruchu turystycznego, rekreacyjnego, gospodarki. Instytucje te domagają się racjonalnych programów i kompetentnej kadry. Stosownie do tych potrzeb powstają wyspecjalizowane ośrodki kształcenia. Warto przypomnieć, że integrowanie nauk o turystyce odbywa się również poprzez tworzenie (odpowiadających zapotrzebowaniom praktyki i rynku turystycznego) programów kształcenia oraz przygotowania kadr dla turystyki. Kształtujące się zespoły badawcze i szkoły myślenia, w różnych krajach stwarzają dla nauk o turystyce korzystne szanse rozwojowe. Jeśli zgadzamy się, że istotnym warunkiem pomyślnego funkcjonowania turystyki jest kształcenie własnych kadr naukowych, to czymś anachronicznym staje się nieuznany i nieustalony status nauk o turystyce w szkolnictwie wyższym oraz w instytucjach i placówkach badawczych.

¹ Leszek Nowak tak opisuje standardową działalność badawczą w nauce: „Istotą nauki nie jest uogólnianie faktów, lecz deformacja zjawisk świata empirycznego. Konstrukcja teorii jest zawsze idealizacją. Polega na wprowadzaniu kontrfaktycznych założeń idealizujących i budowie podstawowego (najbardziej uproszczonego) modelu, który obejmuje twierdzenia idealizacyjne mające ujawniać w czystej postaci istotę obserwowanych zjawisk. Następnie założenia te są kolejno odrzucane, a wyjściowy model zostaje poszerzany (konkretyzowany), tak aby ujmował on coraz więcej z bogactwa zjawisk i dawał coraz lepsze przybliżenie do zarejestrowanych faktów. Seria takich coraz bardziej skonkretyzowanych modeli wychodzących od modelu podstawowego to teoria idealizacyjna. Zostaje ona zaakceptowana, jeśli wyjaśnia wiele znanych faktów badanej dziedziny z dostatecznym przybliżeniem, jeśli więc aproksymacja tej teorii zostaje przyjęta”. L., Nowak, *Struktura myśli prowincjonalnej. Do połowy eseju, od połowy rozprawka*, w: Wyimki z artykułu opublikowanego w: „Przegląd Bydgoski. Humanistyczne czasopismo naukowe”, Bydgoszcz 1998, t. IX, s. 8-20.

dr hab. Elżbieta Puchnarewicz, prof. WSTiJO Warszawa

Trzeba jasno powiedzieć, że cała sfera badań i praktyki dydaktycznej dojrzały już do uzyskania statusu odrębnej dziedziny nauk o turystyce. Samo udowadnianie, iż istnieje poważny dorobek naukowy, że wypracowano metody badawcze służące niezbędnym przecież w sferze teorii i praktyki studiom niewiele już w tej kwestii zmieni. Nauka o turystyce już istnieje, dynamicznie się rozwija, tak jak rozwijają się inne dziedziny badań naukowych. Blokada rozwoju młodych naukowców, którzy zajmują się turystyką, stanowi dla nich barierę często nie do przejścia, wpływa również negatywnie na jakość dydaktyki. Doszliśmy wszyscy do momentu konieczności podjęcia odpowiednich decyzji. Kto się na to odważy - zasłuży na pamięć u potomnych.

Grzegorz Zajączkowski, Fundacja Edukacja dla Demokracji, Program „Drogi Baroku”, Warszawa

Moim zdaniem turystyka (w tym oczywiście turystyka kulturowa) w nowych warunkach aktualnie jest całkowicie meta-dyscypliną. Np: przy naszej organizacji ruchu turystycznego na Śląsku sięgamy do specjalistów absolutnie różnych dziedzin (przede wszystkim w moim przypadku historia sztuki, ale też konserwacja dzieł sztuki, oznakowania drogowe (inżynieria ruchu drogowego), informatyka itp. Konieczność ogarnięcia wielu różnych zagadnień tworzy potrzebę integracji wielu wątków i tworzenia sensownych podstaw naukowych pod wymagającą turystykę (kulturową), która wymaga wykwalifikowanych dobrze koordynatorów projektowych sięgających do wielu dziedzin i potrafiących pozyskiwać środki finansowe itd. Moja odpowiedź na zadane pytanie wprost brzmi zatem – tak, turystyka powinna być dyscypliną naukową, powinna przejść z poziomu "meta" do poziomu osobnej dyscypliny. Pożądane jej obszary badawcze to: między innymi oddziaływanie lokalne i regionalne turystyki, rozwój gospodarczy, aktywizacja kulturowa, zachowanie środowiska, rozwój nowych technologii.

dr hab. Krzysztof Kasprzak, prof. Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, emeryt

Zapraszając mnie do wypowiedzi w sprawie problemu wyodrębnienia nauk o turystyce dr Armin Mikos von Rohrscheidt zwrócił uwagę, że na postawione przez niego pytanie będę mógł udzielić odpowiedzi w oparciu o doświadczenia wynikające nie tylko z mojej wieloletniej działalności naukowej, ale i organizacyjnej. W tym ostatnim przypadku miał zapewne na myśli moje dwie kadencje dziekana Wydziału Turystyki i Rekreacji Akademii Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego (AWF) w Poznaniu, prawie 20-letni udział w pracach rady wydziału, kadencje w senacie i pracę w jego komisjach, kierowanie katedrą, zakładem, i udział w kolegiach rektorskich, a także współpracę z różnymi organami samorządu terytorialnego, także m.in. w zakresie turystyki. Założył więc, może i słusznie, że z tego powodu mam być może coś interesującego w tej sprawie do powiedzenia. Nie wykluczone nawet, że mój ogląd sprawy jest inny niż pozostałych dyskutantów, bowiem kształtowany przez informacje, do których być może nie wszyscy mieli dostęp. Może coś i w tym jest, ale jak wiadomo poglądy zmieniają się w zależności od miejsca, z którego się je wygłasza.

Od czasu, kiedy stałem się beneficjentem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, bardzo wzrosło zainteresowanie mojego otoczenia zawodowego i prywatnego tym, co ja o takiej czy innej sprawie sądzę. Stale ostatnio recenzuję, wydaję opinie i stanowiska, piszę przedmowy i wstępy, radzę, wypowiadam się o normach i tradycji, rozsądzam zwaśnionych, a nawet określám, co jest dobre, a co złe. Oczywiście najczęściej okazuje się, że jest całkiem odwrotnie. Co ważne, nikt obecnie nie ma mi tego za złe, jak to najczęściej dawniej bywało. Sądzi się nawet - co jest niezwykle miłe - że nic mi się nie wydaje, tylko tak uważam. Stąd także i obecna wypowiedź wpisuje się w logiczny ciąg oczekiwań, których nie chcę zawieść. Nie ma bowiem

gorszego postępowania, jak lekceważenie czytelników, współpracowników, Koleżanek i Kolegów lub podwładnych. Wiem o czy piszę, bo znam to aż nazbyt dokładnie z rozlicznych podwórek naszego środowiska. A jest to niezwykle ważne, bowiem lekceważenie, a więc brak szacunku, marginalizowanie, bagatelizowanie, ignorowanie i nonszalancja wszelkiej działalności naukowej związanej z turystyką leży m.in. u podstaw takiego a nie innego traktowania badań związanych z turystyką w wielu środowiskach akademickich i dotychczasowych starań o jej uznanie w naszym kraju jako nauki. Istnieje dlatego nadal konieczność stałego zadawania owego podstawowego wręcz pytania, jakie tutaj zostało postawione.

Dyskusja na temat, czy istnieją nauki o turystyce i czy należy je utworzyć, nie jest niczym nowym. W ostatnich latach wypowiadało się na ten temat wielu autorów, m.in. J. Bogucki, S. Bosiacki, L. Butowski, J. Chłopecki, Z. Chojnicki, G. Gołębski, M. Kazimierczak, A. Kowalczyk, S. Liszewski, T. Łobożewicz, R. Maciołek, W. Maik, K. Przecławski, K. Rogoziński, J. Sikora, U. Szubert-Zarzeczny, R. Winiarski, A. Woźniak, J. Wyrzykowski i jeszcze szereg innych. Dyskusje na ten temat odżywają co kilka lat. Do starych dyskutantów - oczywiście „starych” stażem zawodowym - dochodzą kolejni, młodszy. I cała sprawa toczy się dalej, tzn. ... stoi w miejscu. W 2011 r. bardzo dobry artykuł na ten temat napisał Leszek Butowski². Trafnie podjął w nim dyskusję nad problemami metodologicznymi podejścia wielodyscyplinarnego i interdyscyplinarnego w badaniach nad turystyką, a także przeprowadził analizę rozmaitych stanowisk metodologicznych dotyczących możliwości wydzielenia turystyki jako dyscypliny nauki.

W 1998 r. Wiesław Alejziak³ w swoim artykule na temat genezy i rozwoju teorii turystyki także zebrał i przypomniał stanowiska różnych autorów w tej sprawie, ale nie tylko. Wspomniał bowiem także o memoriale Rady Wydziału Turystyki i Rekreacji AWF w Poznaniu, popartym przez przedstawicieli wielu dziedzin nauki zajmujących się turystyką w Polsce, skierowanym do ówczesnej Centralnej Komisji ds. Tytułu Naukowego o ustanowieniu nauk o turystyce jako samodzielnej dziedziny wiedzy. Nic z tego oczywiście nie wyszło, bowiem Centralna Komisja nawet nie odpowiedziała, a jako kolejny późniejszy dziekan żadnych dokumentów w tej sprawie nie przejąłem. Autor artykułu nie wiedział jednak, jakie były wcześniejsze dzieje tego dokumentu. Memoriał ten, którego przygotowanie i uzgodnienie zajęło wiele czasu, zanim został w końcu wysłany, przez wiele, wiele miesięcy przeleżał na rektorskim biurku. Wpierw na ileś tam miesięcy podobno zaginął, następnie podobno się znalazł, aby znowu gdzieś przepaść. W końcu ponownie się odnalazł, mimo że biurka nie opuszczał. Nawet się nie dziwię, że przy tak lekceważącym stosunku ówczesnego rektora uczelni do własnego dziekana, członków rady wydziału i wszystkich sygnatariuszy tego dokumentu, w Warszawie sprawę potraktowano jako niezbyt poważną.

Jako dziekan w 2010 r. razem z Koleżankami i Kolegami z Wydziału Turystyki i Rekreacji AWF w Poznaniu współdziałałem w kolejnym ogólnokrajowym przedsięwzięciu w tej samej sprawie. Była to konferencja pod nazwą *"Dziś i jutro nauk o turystyce"*, w której zorganizowaniu największy udział miał osobiście jej inicjator prof. dr hab. Stefan Bosiacki ze swoimi współpracownikami z kierowanej przez niego Katedry Ekonomiki i Organizacji Turystyki, a także pracownicy mojej (do 2012 r.) Katedry Geografii Turyzmu. Uczestnicy dopisali, dyskusja była jak trzeba - jedni za, drudzy przeciw, prorektor ds. nauki nie wiedział specjalnie o co wszystkim chodzi, młodzi adepci myśleli, co im z tego przyjdzie - i w ogóle było miło. Ze spotkania tego sporządzono protokół - błyszczałem nim później przed członkami Państwowej Komisji Akredytacyjnej (od 1 października 2011 r. Polska Komisja Akredytacyjna), która zaszczyliła wydział, jacy to jesteśmy operatywni, nowatorscy itd. W trakcie konferencji, jako jej merytoryczny rezultat, przygotowany został także dokument pod

² L. Butowski, *Turystyka jako dyscyplina nauki* (artykuł dyskusyjny), *Turyzm*, 2011, 21/ 1-2: 17-24.

³ W. Alejziak, *Geneza i rozwój teorii turystyki (refleksja na kanwie książki B. Vukonica „Turizam ususret buducnosti”)*, *Folia Turistica*, 1998, 8: 99-125.

nazwą "Stanowisko uczestników konferencji ..." skierowany do stosownych władz. Wszyscy - nawet ci, którzy początkowo byli przeciw - zgodzili się z jego treścią i "Stanowisko..." zostało wysłane, gdzie tylko się dało. Pierwszy otrzymał je oczywiście JM Rektor, ale - jak doskonale wiem - nie zapoznał się dokładnie z jego treścią, która była następująca:

STANOWISKO
uczestników konferencji „Dziś i jutro nauk o turystyce”
z dnia 26 marca 2010 roku w Poznaniu,

w sprawie utworzenia dziedziny nauki o turystyce, w wykazie dziedzin nauki i sztuki oraz
dyscyplin naukowych i artystycznych, w zakresie których mogą być nadawane
stopnie naukowe

Uczestnicy konferencji, reprezentujący różne ośrodki akademickie w kraju, uwzględniając dotychczasowy stan międzynarodowych i krajowych badań naukowych nad fenomenem turystyki, kilkudziesięcioletnie osiągnięcia w kształceniu kadr na poziomie akademickim dla potrzeb szeroko pojmowanej sfery turystyki, a także znaczącą rangę turystyki w rozwoju społeczno-gospodarczym, uważają że utworzenie dziedziny naukowej – nauk o turystyce jest w pełni uzasadnione i stanowić będzie faktyczne uznanie interdyscyplinarnej wiedzy o turystyce za samodzielną dziedzinę nauki.

Za takim rozwiązaniem przemawiają następujące fakty:

1. *Nauki o turystyce posiadają wyraźnie wyodrębniony i sprecyzowany przedmiot badań, własną aparaturę pojęciową. Metody przyjęte z innych nauk zostały wzbogacone i przystosowane do konstruowania nowych modeli teoretycznych, przydatnych do badań tak wielopłaszczyznowego zjawiska, jakim jest turystyka. Turystyka już dzisiaj spełnia warunki pewnego systemu teoretycznego. Interdyscyplinarny charakter tego zjawiska stanowi punkt wyjścia do formułowania zintegrowanej teorii turystyki.*

2. *Dynamiczny rozwój badań naukowych nad turystyką w Polsce przyczynił się do powstania licznych ośrodków naukowych, prowadzących nie tylko badania naukowe, ale także kształcących na wysokim poziomie studentów na studiach pierwszego i drugiego stopnia, na kierunku turystyka i rekreacja oraz specjalnościach turystycznych. W ośrodkach tych pracuje liczna grupa samodzielnych pracowników nauki (profesorów tytularnych, doktorów habilitowanych) oraz badaczy ze stopniem doktora, stanowiąc kapitał ludzi nauk o turystyce.*

3. *Co roku studia na kierunku turystyka i rekreacja oraz w specjalnościach turystycznych kończą tysiące absolwentów, wśród nich są ci którzy pragną kontynuować badania naukowe nad turystyką, ale nie mogą uzyskać stopni naukowych w tej dziedzinie.*

4. *Rozwiązywanie problemów współczesnej turystyki wymaga interdyscyplinarnego przygotowania teoretyczno-metodologicznego, obejmującego wiedzę z zakresu nauk przyrodniczych, społecznych, ekonomicznych i innych. Taką interdyscyplinarną dziedziną są nauki o turystyce.*

5. *Ogromne społeczno-gospodarcze znaczenie turystyki jest także przesłanką do „poważnego” potraktowania badań naukowych nad turystyką i nadania im właściwego miejsca w wykazie dziedzin i dyscyplin naukowych w naszym kraju, tak jak ma to miejsce w innych krajach np. w Stanach Zjednoczonych, Francji, we Włoszech itd., gdzie nadawane są stopnie naukowe z zakresu turystyki, jako samodzielnej dziedziny nauki.*

Poznań, dnia 26 marca 2010 roku

Oczywiście także i z tego dokumentu nic nie wyniknęło. Ponieważ nie miałem jako dziekan żadnego odzewu w tej sprawie i poparcia ze strony władz uczelni, dlatego nie zostały podjęte żadne dalsze formalne działania. Oczywiście jest, że nadal podzielam wyżej przedstawione poglądy i przychylam się do wielu podobnych stanowisk przedstawionych już w niniejszej dyskusji.

W obecnej sytuacji, punkt widzenia zależy od miejsca, z którego daną sprawę widzimy. Uważam, podobnie jak wielu moich współpracowników, że utworzenie dyscypliny nauk o turystyce jest bardzo zasadne, i to z różnych względów. Jednym z nich jest z problem uzyskiwania stopni naukowych w sytuacji prowadzenia badań interdyscyplinarnych, które nie wiadomo jak zaklasyfikować. Dla wielu młodszych wiekiem i stażem Koleżanek i Kolegów jest to sprawa podstawowa. Wielu z nich nie wie, przez jaką radę wydziału przeprowadzić postępowanie. Tymczasem wybór jest istotny, bowiem to on, a wcale nie badania, praktycznie zadecyduje o postaci rozprawy habilitacyjnej. Powszechnie znany jest przypadek naszego Kolegi, który wpierw napisał rozprawę, a następnie doznał upokorzeń (które zaczęły się od razu na jego macierzystej uczelni), z szukaniem miejsca dla przeprowadzenia przewodu habilitacyjnego. Znalazł je dopiero za granicami naszego kraju i wszystko potoczyło się z sukcesem. W "nagrodę" za osiągnięcia naukowe w wytrwały sposób dążono do jego zwolnienia z pracy, co prawie się udało. Pełne skupienie się na właściwych interdyscyplinarnych badaniach nie jest w takiej sytuacji możliwe. Utworzenie dyscypliny nauk o turystyce byłoby istotne na wielu etapach kariery zawodowej, w tym także uzyskania tytułu naukowego profesora. Szczególnie jest to ważne w przypadku pracowników z wydziałów, które ze swojej natury nie dotyczą turystyki (np. hodowli zwierząt), ale z powodzeniem realizują nauczanie w tym zakresie (agroturystyka, turystyka i rekreacja).

Należy także wspomnieć, że zgodnie z zasadami reformy szkolnictwa wyższego w oparciu o Krajowe Ramy Kwalifikacji, wydziały mogą obecnie tworzyć nowe kierunki studiów. Obecnie obok turystyki i rekreacji, czy gospodarki turystycznej, na studiach drugiego stopnia powstały także nowe kierunki, jak np. turystyka przyrodnicza (Wydział Hodowli i Biologii Zwierząt Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu), czy turystyka krajoznawcza i kulturowa (Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy). Istnienie nauk o turystyce umożliwiłoby także absolwentom tych kierunków dalszą naukę na studiach doktoranckich. W przeciwnym wypadku nie wiadomo dokładnie, co dalej mogliby studiować i jak rozwijać się naukowo.

Sprawa administracyjnego uznania badań nad turystyką za samodzielną dyscyplinę nauki wcale moim zdaniem nie leży obecnie w takich czy innych teoriach i koncepcjach metodologicznych, wynikających z tego poglądów i twórczych sporów. Teoretycznie są one oczywiście podstawą dalszego rozwoju i naszego doskonalenia się. To są fascynujące dyskusje intelektualne, ale z punktu widzenia możliwości ustanowienia w naszym kraju nauk o turystyce i nadawania stopni i tytułów z tego zakresu, są - co jak już wcześniej pisał prof. Stanisław Liszewski - nadal zupełnie jałowe. Problem rozwiązania tej sprawy wcale nie leży bowiem w takich, czy innych teoriach i metodologii, ale w tym kto - jakie środowiska - za tą sprawą lobbują i jakie owi lobbysci mają przełożenie na możliwości praktycznego jej załatwienia. Brak jest zupełnie w naszym kraju jednorodności przyjmowanych rozwiązań. Bo niby w czym gorszą ma być metodologia nauk o turystyce od nauk o obronności lub nauk o kulturze fizycznej? Moim zdaniem - w niczym.

Stałe rozdrabnianie nauki na różne drobne dyscypliny jest faktem. Nie przyczynia się to oczywiście wcale do poznania PRAWDY, ale ułatwia w wielu przypadkach administrowanie, a zwłaszcza zarządzanie. W sumie to wszystko jest FILOZOFIA i tylko od nas zależy jak umiemy się w niej znaleźć. Przejawiające się w niektórych opiniach stanowisko, że nauki o turystyce będą nauką pomocniczą, a nie "prawdziwą" nauką akademicką sprowadza się do podobnych dawnych dyskusji, np. czy fizyka jest nauką pomocniczą dla filozofii? czy istnieją nauki humanistyczne? (wielu moich Kolegów uważa, że istnieją tylko nauki przyrodnicze, a reszta to beletrystyka i narcystyczna literatura, a dla mojego syna - matematyka i jego kolegów tylko ta dyscyplina jest prawdziwą nauką, a reszta to zawracanie głowy), a może do rozważań czy fizyka i matematyka to nauki humanistyczne⁴? Obecnie nie tędy droga! Ponieważ celem

⁴ Patrz świetna książka: M. Heller, St. Krajewski, *Czy fizyka i matematyka to nauki humanistyczne?* Copernicus Center Press, Kraków, 463 str.

polskiej nauki w wydaniu ministerstwa nauki i szkolnictwa wyższego jest produkcja punktów, dlatego należy system produkcji udoskonalać, aby był coraz bardziej wydajny. Będą punkty to będą pieniądze, stopnie, tytuły, zaszczyty, a jak znajdą się kandydaci na studentów to i niejedna uczelnia przetrwa. Młodzież będzie miała prace i robi akademickie kariery. Natomiast pytanie do czego te punkty są potrzebne i dlaczego wydatkowane są na to nasze podatki i co z tego mają podatnicy winno leżeć co najwyżej w gestii Najwyższej Izby Kontroli, a pewnie i prokuratorzy mieliby co robić.

Możliwości załatwienia naszej sprawy nie ułatwia jednak obecna sytuacja szkół wyższych i nauki w naszym kraju. Przekracza to oczywiście ramy niniejszej dyskusji, ale warto wskazać na kilka zagadnień, które takie zabiegi niweczą. Z trwającej od kilku miesięcy dyskusji w prasie i z moich własnych obserwacji - zupełnie nieodkrywczych, bowiem wszyscy na uczelniach to wiedzą - jednoznacznie wynika, że naukę i polskie uczelnie niszczy centralizm liberalno-biurokratyczny oraz nieprawdopodobna sprawozdawczość, biurokracja pod każdą postacią: przetargami, kontrolą zarządcą, audytem, sprawozdaniami wszelakiego typu (w których ciągle powiela się te same informacje, tylko w innych konfiguracjach) i samooceną itd. Wszyscy, którzy w to uwierzyli, tracą miesiące na wypisywaniu różnych bzdur, nie mających jakiegokolwiek znaczenia. Przemęczeni dziekani często nie wiedzą nawet, jakie sprawozdanie podpisują i czemu ma ono służyć.

Kulturową klęską w naszym kraju jest podziwianie wskaźników scholaryzacji w warunkach obniżania się jakości wszystkich studiów. Pozwala to tylko na chwilową ucieczkę od problemów, które mają być rozwiązane przez przedstawicieli tzw. klasy politycznej i urzędników. Każdy ma mieć maturę i studia wyższe. Jednak nowoczesna, oparta na wiedzy gospodarka wcale nie musi oznaczać konieczności kształcenia tysięcy magistrów i doktorów. Wymaga natomiast dobrych, świetnie wykształconych innowatorów i wykwalifikowanych robotników. Wielu absolwentów nie zalicza się niestety ani do jednej, ani do drugiej grupy. Sytuacja jest wręcz kuriozalna – ministerstwo i przyklaskujący mu administratorzy nauki wywodzący się z naszego środowiska cieszą się ze źle wykształconego społeczeństwa. To albo głupota, albo celowe działanie. Pewno jedno i drugie - w zależności od osobistych powiązań.

Przywołuję tezę prof. Karola Modzelewskiego, że „uznanie liczby cytowań za miarę jakości to katastrofa współczesnej nauki”. W sytuacji gospodarki rynkowej o jakości publikacji decydują zastępy biurokratów i naukowców, opierający się na wprowadzonych rzekomo obiektywnych miernikach np. Impact Factor. Są one niestety fetyszowane przez część kadry. Powszechnie wiadomo (patrz m.in. szereg artykułów np. na łamach "Forum Akademickiego"), że przyznawanie punktów, zarówno czasopismom, jak i autorom jest ogromnym źródłem korupcji naukowej. Polega ona m.in. na uwzględnianiu cytowań negatywnych, wymuszaniu cytowań prac redaktorów, recenzentów i innych decydentów, ogromny rozwój „spółdzielczości pracy” cytowań, cytowanie pozycji klasycznych, których autor artykułu nie miał nawet w ręce o czytanie już nie mówiąc, cytowaniu bez sensu, ignorowaniu prac innych osób, bo są np. niepopularne. W dawnych latach cytowania miały realne znaczenie, obecnie mają niewielkie, a w wielu przypadkach żadne.

O kształcie uczelni czy wydziału wypowiadają się małe zbiorowiska nie biorąc za to w zasadzie żadnej odpowiedzialności. Brak rad nadzorczych uczelni nie skrzepowanych siatką powiązań tematyczno-biznesowych-politycznych-naukowych powoduje, że nadzór nad uczelniami państwowymi ze strony ministra jest w wielu przypadkach fikcją. Jeżeli w końcu wyjdzie, że coś jest źle, to na ogół zamiata się sprawę pod dywan lub odbija jak piłeczkę. Jak to możliwe, że sytuacji prowadzenia niby kontroli przy wydatkowaniu pieniędzy podatników powstają w uczelni państwowej utrzymujące się przez lata np. wielomilionowe długi? Programy edukacyjne nie są dostosowane do świata niezbędnych wartości, które należy wprowadzać w kolejne pokolenia, np. szacunek dla dobrej pracy, czy etykę zawodową. Nowoczesne technologie wymagają jak nigdy wysokich kompetencji etycznych, znajomości

mechanizmów społecznych i problemów komunikacyjnych. Przeważa jednak konformizm i brak wyobraźni, a w ich miejsce w wielu jednostkach tylko posłuszeństwo podyktowane obecnie strachem przed zwolnieniem z pracy. Nie jest rozwijana kultura aktywnego zaangażowania w sprawy publiczne, czyli aktywnej odpowiedzialności za wspólnotę we wszystkich wymiarach życia społecznego - od zachowań codziennych po decyzje polityczne, chociaż wspólnoty obywatelskie muszą być wolne i niezależne zwłaszcza od biznesu i polityki. Instytucjonalnie kształtowana obojętność czy bierność nie ma odniesienia do dobra publicznego, określania zdolności społeczeństwa obywatelskiego do realizowania dobra wspólnego. Nadal wizja rozwoju społeczeństwa obywatelskiego jest w naszym kraju uboga, a w zasadzie żadna.

I w takich warunkach dążymy do utworzenia nauk o turystyce.